

Tomkiewicz, Władysław

W sprawie restytucji polskiego dorobku w dziedzinie kultury artystycznej

Przegląd Historyczny 36, 51-67

1946

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

WŁADYSŁAW TOMKIEWICZ

W SPRAWIE RESTYTUCJI POLSKIEGO DOROBKU
W DZIEDZINIE KULTURY ARTYSTYCZNEJ.

1.

Przystępując do próby sprecyzowania zasad naszych postulatów windykacyjnych w dziedzinie kultury artystycznej, nie sposób pominąć strat, jakie ponieśliśmy na tym polu w okresie wojny. Nie jest przedmiotem niniejszego artykułu zajmowanie się ilościowym, czy nawet jakościowym zestawieniem strat w dziedzinie kultury, natomiast musimy nieco miejsca poświęcić metodzie, jaką stosował okupant niemiecki przy dziele niszczenia polskiego dorobku kulturalnego, gdyż poznanie i przygwożdżenie tej metody daje nam już nie tylko formalne, ale przede wszystkim moralne prawo do specjalnego zadośćuczynienia.

Powszechnie znanym w Polsce truizmem (niestety, dotąd wciąż jeszcze przyjmowanym z niedowierzaniem przez większość naszych sprzymierzeńców) jest fakt, iż, poczynając od dnia 1. września 1939 r., przystąpili Niemcy z całą konsekwentną planowością i właściwą im precyzją wykonania do świadomego i celowego niszczenia polskiego dorobku kulturalnego, godząc w sam rdzeń naszej kultury duchowej i materialnej. Akcja ta trwała zarówno w wirze działań wojennych, jak i w dobie pięcioletniej okupacji kraju. Bez wątpienia cudzoziemcy skłonni są przypisać straty, jakieśmy ponieśli w pierwszym miesiącu wojny i w dobie walk odwrotowych armii okupacyjnej, zwykłym skutkom działań wojennych, nie biorą oni jednak pod uwagę, iż działania te połączone były ze specjalną metodą niszczenia polskiego dorobku kulturalnego, zwłaszcza w dziedzinie architektury zabytkowej.

Ten pierwszy miesiąc wojny był niejako wskazówką, jakie są zamierzenia niemieckie na tym polu. Już w czasie ofensywy nieprzyjacielskiej pociski i bomby niemieckie dziwnie „przypadkowo“ chętnie trafiały w budowlę zabytkowe (np. Łowicza), a oblężenie Warszawy stało się wyraźnym dowodem, ku czemu głównie zmierza broń niemiecka. Prawdą jest, iż Warszawa broniła się przez kilka tygodni, prawdą jest, iż musiała być przez wroga traktowana jako forteca — nie mniej prawdą jest, iż ówczesne bombardowanie stolicy miało charakter specyficzny, że lotnicy i kanonierzy niemieccy ze specjalnym upodobaniem trafiali nie w obiekty o takim czy innym charakterze obronnym, lecz przede wszystkim w budowlę zabytkowe, lub będące ośrodkami życia naukowego, czy artystycznego. Nie należy tego przypisywać bezplanowemu, czysto terrorystycznemu ostrzeliwaniu miast. Należy pamiętać, iż większość wspomnianych budynków padła

pastwą bomb zapalających w dniach 25—27 września, tj. wówczas gdy stolica pozbawiona była już zupełnie obrony przeciwlotniczej, a lotnicy nieprzyjacielscy latali dosłownie tuż nad dachami domów, zrzucając swe bomby niemal ze stuprocentową osiągalnością zamierzonego celu. Każdemu przechodniowi, oglądającemu Warszawę po kapitulacji, rzucał się w oczy charakterystyczny widok: dymiące zgliszcza pałacu zabytkowego, kościoła, czy biblioteki, sterczące w bezpośrednim sąsiedztwie nietkniętych przez pociski domów mieszkalnych¹⁾. To nie był tylko szal wojenny — to była już metoda.

Tę samą metodę stosowano i w ostatniej fazie wojny, w dobie walk odwrotowych. Jedynie szybkość ofensywy sowieckiej zdołała uchronić w wielu okolicach od systematycznego zniszczenia naszego dorobku kulturalnego, natomiast wszędzie, gdy na to pozostał czas, ogołacali Niemcy nasz kraj z cenniejszych obiektów natury artystycznej i zabytkowej, bez względu na to, czy były to instytucje naukowe, artystyczne, czy kościelne (te ostatnie padły głównie ofiarą w Wielkopolsce). Wszędzie, gdzie front zatrzymał się na dłużej, rozpoczynał się nie tylko świadomy rabunek, ale i celowe niszczenie (Poznań, Warszawa); prawdą jest, iż stolica była w gruzach w dobie powstania 1944 r., lecz prawdą jest również, iż znaczną część swego dorobku kulturalnego utraciła już po upadku powstania, między 1 listopada 1944 r. a 17 stycznia 1945 r. Był to akt zemsty, przeprowadzony na zimno, z całą premedytacją i wyrachowaniem.

Piszący te słowa miał możność obserwowania na własne oczy, jak w listopadzie 1944 r. Niemcy dzień po dniu systematycznie podpalali ocalałe kamienice, i śmiał twierdzić, iż co najmniej 20% domów warszawskich uległo zagładzie już po powstaniu (zresztą, znaną jest rzeczą, iż okupanci palili już przedtem całe dzielnice, które nawet nie były objęte przez powstańców). Wtedy to właśnie w miesiącach listopadzie, grudniu i styczniu wywieźli Niemcy olbrzymią część ocalałych zbiorów muzealnych i bibliotecznych, wtedy to wysadzili w powietrze lub spalili takie zabytkowe gmachy, jak Pałac Saski, Pałac Brühla (Ossolińskich) i Pałac Łazienkowski, wtedy to zniszczeniu uległy wszystkie pomniki warszawskie, wtedy to z dymem puszczono gmach Głównej Szkoły Handlowej, gdzie się znajdowało całe archiwum odrodzonej Rzeczypospolitej (1918—1939), wtedy to dopiero spalono bezcenną Bibliotekę Krasieńskich, gdzie uprzednio, jakby naumyślnie, polecono zgromadzić 30.000 najstarszych druków polskich i 40.000 najcenniejszych rękopisów. Najnaiwniejszy człowiek nie może całej tej akcji przypisać względem natury wojskowej, a zbyt wielu jest na to świadków, by Niemcy mogli swą barbarzyńską robotą przypisać ogniewi artylerii rosyjskiej, działającej z Pragi (jakoż w styczniu 1945 r. propaganda niemiecka usiłowała zniszczenie zabytków Warszawy przypisać jedynie powstaniu i artylerii sowieckiej). — Jeżeli w stolicy ocalało kilka gmachów zabytkowych, to albo z tego powodu, że Niemcy siedzieli w nich do ostatka (np. Belweder), albo że już nie zdążyli ich wysadzić w powietrze (tak np. podminowane gmachy kościoła Karmelitów i kościoła Wizytek miały być wysadzone w powietrze 18 stycznia). Jeżeliby kto chciał nawet rozgrzeszyć Niemców za ten czyn, przypisywany „słusznej“ karze za krnąbrność Warszawy, to trzeba przypomnieć, iż podobny los miał spotkać i niewinny Kra-

¹⁾ Tak np. lotnicy niemieccy spalili Bibliotekę Przeździeckich przy ul. Pierackiego, nie musnąwszy nawet stojącej obok ambasady japońskiej.

ków — przecież na samym Wawelu znaleziono po wyjściu okupantów 111 założonych min, których „kulturträgerzy“ nie zdołali już zużytkować. —

Zatrzymaliśmy się nad tymi powszechnie znanymi wydarzeniami, gdyż dobrze jest czasem przypominać i utrwałać w pamięci rzeczy znane. Ale uczyniliśmy to nie tylko z tego powodu. Chodzi nam głównie o to, by wykazać, iż Niemcy, podejmując wojnę z Polską, z góry zakładali nie tylko polityczny jej podbój, ale totalne zniszczenie podstaw kultury polskiej, by ludność jej, zanim by ulec miała zupełnej eksterminacji, zamienić w „narod parobków“ o poziomie Buszmenów, czy Zulusów.

Pięcioletni przeszło okres okupacji naszego kraju strawili Niemcy na ustawicznej, planowej walce z narodem polskim, z jego osiągnięciami gospodarczymi, z jego dorobkiem kulturalnym, z jego postawą moralną. Oczywiście, iż ostatecznym celem rządów niemieckich w Polsce było, jak się wyraził Himmler, „dafür zu sorgen, dass im Osten nur Menschen wirklich deutschen, germanischen Blutes wohnen“²⁾. Cel ten znacznie poetyczniej od Himmlera określił z właściwym sobie „liryzmem“ gubernator Frank w jednym ze swych licznych przemówień: „Die lachende Erde des Weichselraumes soll unsere Heimat werden. Neue Lieder werden entstehen, Lieder des neuen Ostens und ein Singen wird abnehmen über die Fluren dieses Landes, ein Singen und Klingen der deutschen Seele. Aber all das entsteht nur aus Kampf, wie alles Grosse in der Welt“³⁾.

Jakoż od pierwszych dni podjęto konsekwentną walkę, aby z czasem na ziemiach polskich mogła się rozlegać jedynie „pieśń duszy niemieckiej“. Ponieważ, według słów tegoż Franka, „der Herrgott liebt die Starken“, więc też „silni“ Niemcy, dufni w pomoc Opatrzności, przystąpili do dzieła likwidacji żywiołu polskiego. Nie było to rzeczą łatwą, jeśli się weźmie pod uwagę liczebność Polaków, zwłaszcza, że przeciągająca się wojna wymagała coraz większej liczby rąk roboczych, a ręce niemieckie, niemal wszystkie, zamiast pługa i młota dzierżyć poczęły karabiny i „rozpylacze“. To też likwidację polskości postanowiono przeprowadzić na raty. Taktykę tę gdzieindziej już określono bardzo trafnie: „Przed atakiem na samą jego egzystencję, trzeba było naprzód naród polski rozbroić moralnie przez rozluźnienie, a następnie rozerwanie więzi kulturalnej, która sprawia, że masa etnograficzna przetwarza się dopiero w żywy naród, świadomy swej jedności i siły, z aspiracjami posiadania oraz utrzymania własnej kultury i państwowości. To też planowo i konsekwentnie, nacierając na całej rozciągłości frontu kulturalnego, oraz uderzając w głąb podstawowych jego umocnień i wiązań, miażdżył potworny walec niemiecki przez lata całe — materialne i ludzkie zasoby polskiego życia kulturalnego“⁴⁾.

Akcja ta była istotnie planowa i konsekwentna. Dziesiątkując naród polski przy pomocy obozów koncentracyjnych i masowych egzekucyj, niszczyli go Niemcy nie tylko ilościowo, lecz przede wszystkim jakościowo. Terror wymierzony był w pierwszym rzędzie przeciw ludziom nauki, ar-

²⁾ Warschauer Zeitung z 8. VIII. 1942.

³⁾ Waclaw Borowy. Tezy ogólne w sprawie rewindykacji i odszkodowań z zakresu kultury i sztuki, str. 5, Warszawa 1945. Ministerstwo Kultury i Sztuki. Prace i Materiały Wydziału Rewindykacji i Odszkodowań Nr 2.

⁴⁾ Witold Suchodolski. Zagadnienie prymatu strat kulturalnych w ogólnym programie odszkodowań, str. 4. Warszawa 1945. Ministerstwo Kultury i Sztuki. Prace i Materiały Wydziału Rewindykacji i Odszkodowań Nr 1.

tystom, specjalistom i wszelkiego rodzaju pracownikom na niwie kulturalnej, by zniszczyć kadry intelektualistów i zahamować ewentualne odrodzenie życia kulturalnego w Polsce. Zamknięto wszystkie towarzystwa naukowe, spaczono rozwój szkolnictwa, literaturę i teatr zepchnięto na marginesie pornografii, z prasy, kina i radia utworzono narzędzia propagandy hitlerowskiej, zbiory biblioteczne i muzealne uniedostępiono publiczności. Niesposób tu mnożyć przykładów, dobrze pamiętnych i wszystkim doskonale znanych. Jedno jest jasne: jeśli Niemcom nie udało się zniszczyć polskiego dorobku kulturalnego i zapobiec odrodzeniu kultury polskiej, to w każdym bądź razie, poczyniwszy tak znaczne szczyby w szeregach świata intelektualnego i w zespole osiągnięć w dziedzinie kultury, zahamowali oni na wiele lat normalny nasz rozwój, a tym samym cofnęli nas wstecz.

Jakże wyjść można z tej sytuacji, w którą nas wtrącono, jak zapełnić powstałe luki, nadrobić utracony czas i stanąć przynajmniej na przedwojennym poziomie? —

Oczywiście, jako pierwszy warunek odrodzenia wysuwa się konieczność wzmożenia wysiłków całego narodu celem odrobienia poniesionych strat. Żeby móc jednak zwielokrotnić te wysiłki, trzeba wprzód, by całe społeczeństwo zdawało sobie istotnie sprawę z roli, jaką w życiu państwa odgrywa dorobek kulturalny narodu; trzeba, by społeczeństwo i jego sfery kierownicze należycie uprzytomniły sobie, że straty kulturalne, acz mniej rzucające się w oczy i mniej doraźne, są w gruncie rzeczy, w obliczeniu na dłuższą falę, stokroć groźniejsze od strat natury gospodarczej. Zburzoną fabrykę, czy zniszczony parowóz można odbudować — nowe będą pełniły te same funkcje, z tym samym, jeśli nie lepszym skutkiem. Dokuczliwy jest niewątpliwie spadek ilości bydła rogatego, ale przy racjonalnej hodowli spadek ten da się w ciągu kilku lat odrobić. Natomiast osiągnięcia kulturowe, zwłaszcza w dziedzinie kultury artystycznej i zabytkowej, są najczęściej nie powtarzalne. Można, z pewnością, zbudować na nowo Zamek Królewski w Warszawie, lecz nowa budowla nie będzie już posiadała tych wartości zabytkowych, jakie były cechą jej pierwowzoru; można odtworzyć z zachowanej fotografii stracony obraz Rafaela czy Rembrandta, lecz będą to tylko kopie, mające co najwyżej wartości dydaktyczne. Żadna siła nie odtworzy zniszczonych rękopisów treści literackiej, muzycznej, czy naukowej. Nie odtworzy się już niektórych kart dziejów naszych wobec spalenia materiałów archiwalnych.

Zapewne, słabym jest naród, który nie może się sam wyżyć, który nie posiada dostatecznie rozwiniętego przemysłu i należycie rozproszonych sieci komunikacyjnej. Nie należy jednak zapominać, iż roli narodu nie ocenia się tylko na podstawie jego pozycji ekonomicznej; przedmiotem zasadniczym, który zdają narody przy egzaminie dojrzałości przed Historią jest wypracowanie na temat: „jakie są moje zdobycze w dziedzinie kultury?”

Co najmniej dwa pokolenia będą musiały zwielokrotnić swe wysiłki, by zabiłnić straszliwe rany, jakie odnieśliśmy w dziedzinie dorobku kulturalnego. Wysiłki te mogą być w znacznej mierze uwiecznione pomyslnym skutkiem, jeżeli w szybkim czasie zdołamy stworzyć liczne kadry specjalistów. Tymczasem pod tym względem sytuacja przedstawia się niepokojąco. Weźmy pierwsze z brzegu przykłady. Praca konserwatorów wojewódzkich, których zadaniem jest opieka nad zabytkami, jest dzisiaj kilkakrotnie cięż-

sza niż przed wojną, gdyż wiele zabytków uległo uszkodzeniu na skutek działań wojennych, świadomej dewastacji niemieckiej, czy też po prostu z braku konserwacji. Tymczasem stan jest taki, że spowodu braku specjalistów nie wszystkie województwa posiadają fachowych konserwatorów, a ci, którzy są, nie mogą podjąć pracy z powodów trudności technicznej (brak środków lokomocji). Inny przykład: zbiory muzealne, przechodzące przez ostatnich 6 lat różne koleje losu, wymagają konserwacji, by mogły z powrotem znaleźć swe miejsce w salach muzealnych; ogrom pracy jest tak wielki, że Państwowe Pracownie Konserwatorskie, rozporządzające nielicznym personelem fachowym, nie są w stanie w szybkim tempie wykonać włożonych na nie zadań. Brak fachowych muzeologów i muzealistów sprawia, że wiele muzeów regionalnych nie posiada odpowiedniego kierownictwa. Co tu mówić — przynajmniej 25% powiatów nie posiada referentów kultury i sztuki, gdyż brak na prowincji odpowiednich ludzi. —

Przykłady takie można mnożyć — wzięliśmy pierwsze z brzegu. Wynika z nich chyba niedwuznacznie, że chwila obecna wymaga już nieprzedwojennej, ale zwielokrotnionej liczby specjalistów — wydziały humanistyczne uniwersytetów winny wyprodukować odpowiednią liczbę historyków sztuki i kultury, archeologów i prehistoryków, z politechnik winny wyjść nowe kadry architektów, znających się na budownictwie zabytkowym, mających pojęcie o konserwacji zabytków przyrody (tzw. architektura krajobrazu); akademie sztuk pięknych obok artystów plastyków powinny przygotować kadry konserwatorów z zakresu malarstwa, rzeźby, grafiki i sztuki zdobniczej; specjalne uczelnie muszą wychować nowe pokolenie muzyków i choreografów, aktorów, reżyserów i teatrologów; wreszcie na muzeach leży obowiązek stworzenia studiów praktycznych dla młodych historyków sztuki, którzy by się z czasem stali kustoszami i muzeologami.

Oczywiście, osiągnięcia te są możliwe pod następującymi warunkami: 1) jeżeli u młodzieży znajdzie się odpowiednie zrozumienie doniosłości sprawy, które skłoni tę młodzież ku studiom i pracy w dziedzinie kultury artystycznej, 2) jeżeli czynniki decydujące otoczą właściwą opieką odbudowę naszej kultury i stworzą takie warunki bytu dla pracowników w dziedzinie kultury, by ustała obserwowana dzisiaj ucieczka do innych dziedzin odbudowy życia państwowego.

Równoległe z odbudową kadr specjalistów winna nastąpić odbudowa materialnych przedmiotów kultury. Tu zarysowują się dwie oczywiste drogi: odbudowa i regeneracja obiektów zniszczonych, oraz rewindykacja przedmiotów, wywiezionych przez okupanta.

Jak wiemy, plan niszczenia kultury polskiej był zakrojony na tak szeroką skalę, a wykonanie jego w tak wielkim odsetku doprowadzone zostało do końca, że kwestia odbudowy staje się czołowym zagadnieniem. W niszczeniu polskiego dorobku kulturalnego brał udział cały naród niemiecki, poczynając od członków partii i SS-manów, a kończąc na kierującej całą akcją kadrze uczonej i artystów niemieckich; wszystko to odbywało się przy niemiłkających brawach całego „Herrenvolku“, zachwyconego tym, co się działo nad Wisłą i Wartą. Za dzieło niszczenia kultury polskiej czynimy odpowiedzialny cały naród niemiecki, od którego należy nam się słuszne zadośćuczynienie. Co ręka niemiecka zniszczyła, to ręka niemiecka winna odbudować. Praca i zasoby materialne narodu niemieckiego winny się przyczynić do odbudowy naszej architektury zabytkowej — polskiej

winno być jedynie kierownictwo, gdyż zadań przed nami jest wiele, a czasu, pieniędzy i fachowców nie mamy za dużo. Złe się stało, żeśmy dotąd nie uzyskali przy odbudowie choćby jeńców niemieckich — mimo przykładów, jakich nam przy odbudowie miast dostarcza ZSSR. Jeszcze nie jest za późno, jeszcze możemy na forum międzynarodowym domagać się udziału niemieckiego w dziele odbudowy kultury polskiej.

2

Obok odbudowy tego, co się odbudować jeszcze da, druga faza, a właściwie równoległa do pierwszej i wcale od niej niezależna, polega na rewindykacji tych ruchomych zabytków i dzieł sztuki, które nie uległy zniszczeniu, a zostały przez okupanta wywiezione z Polski. Zdawałoby się, iż jest to sprawa zupełnie oczywista i łatwa do wykonania — tymczasem tak nie jest.

Niemcy zbiory polskie wywozili w pierwszym stadium do Dolnego Śląska (okolice podgórskie) i do Saksonii, skąd następnie transportowano je dalej. Ostatecznie zbiory warszawskie i krakowskie (biorąc ogólnie) znalazły się przeważnie w Austrii i Bawarii, zbiory poznańskie i gdańskie — w rejonie Brunświku. Oczywiście w pierwszym stadium zostały zabezpieczone obiekty, które pozostały na Śląsku, znaczny ich jednak odsetek nie odnalazł się, gdyż nie było tam prawie ani jednej składnicy, która by nie uległa lokalnej grabieży.

W chwili, gdy piszemy te słowa, z Niemiec i Austrii wróciło do Polski 40 wagonów zbiorów, z czego 2 (zbiory wielkopolskie) przesłał nam Związek Radziecki, a 38 wagonów (zbiory krakowskie i warszawskie) przytransportowali delegaci Ministra Kultury i Sztuki przy wybitnej pomocy czynników amerykańskich. Natomiast ze strefy brytyjskiej nie udało się jeszcze nic odzyskać.

Sprawa rewindykacji polskiego mienia kulturalnego z Niemiec i Austrii (również pewne partie zawędrowały do Czechosłowacji) nie jest rzeczą łatwą; pomijając sprawę poszukiwania, zabezpieczenia i zdobycia środków transportu, najzmuniejszą jest rzeczą ustalenie pochodzenia i tożsamości obiektów wobec braku inwentarzy, wobec zmian sygnałów itp. A pamiętać o tym należy, że nasi sprzymierzeńcy są pod tym względem bardzo skrupulatni i żądają bezprzecywnych dowodów — czemu się nie można zbyt dziwić.

W każdym bądź razie należy mieć nadzieję, iż wcześniej czy później zbiory te do nas wrócą, gdyż sama zasada rewindykacji dzieł wywiezionych nie jest przez nikogo kwestionowana. Natomiast, jak dotąd, kwestionowana jest zasada rewindykacji zbiorów z Ziemi Odzyskanych, a nawet z Gdańska, gdyż Anglosasi, stojąc na gruncie formalnym, twierdzą, iż ziemię tę nie są Polsce przyznane definitywnie, a stanowią jedynie teren Rzeszy „objęty administracją polską“.

Nie wdając się w tej chwili w interpretację układu poczdamskiego i innych umów międzynarodowych, stwierdzamy jednak, iż zbiory muzealne, wywiezione z Wrocławia, Szczecina, czy Gdańska, winny wrócić z Niemiec na właściwe miejsce tak, jak wrócić winny urzędnicy teatrów tamtejszych, zaopatrzenie szkół muzycznych, plastycznych itd. W dziedzinie muzealnictwa winniśmy się domagać przede wszystkim rewindykacji zbiorów o charakterze regionalnym, a więc kolekcji prehistorycznych,

etnograficznych i przyrodniczych; co się zaś tyczy zbiorów artystycznych i historycznych, winniśmy się przede wszystkim domagać zwrotu tych obiektów, które są związane z przeszłością Ziemi Odzyskanych, wyrobów lokalnego przemysłu artystycznego, a następnie gromadzonych tam dzieł sztuki obcej.

Skoro mówimy o rewindykacji polskiego dorobku kulturalnego, nie sposób pominąć jeszcze jednej kwestii. Wiadomą jest rzeczą, iż rewindykacja nasza z Niemiec mimo najbardziej sprzyjających warunków, nie będzie nigdy całkowita: wiele wywiezionych przedmiotów uległo zniszczeniu, jeszcze większa ich część została rozdrapana przez „prywatnych“ zbieraczy trofeów wojennych, względnie przez miejscową ludność niemiecką w chwili załamania się armii hitlerowskiej. Dotarcie do tych przedmiotów będzie niemożliwością — należy się liczyć z tym, iż większość ich zostanie stracona dla Polski i nigdy zapewne do Polski nie wróci. Z tego względu, jak sądzę, należy się nam specjalna rekompensata, a mianowicie przeprowadzenie dodatkowej rewindykacji tych nowych obiektów artystycznych i zabytkowych, które nie zostały wywiezione przez okupantów w dobie ostatniej wojny, ale znalazły się już dawniej na terenie Rzeszy i Austrii. Krótko mówiąc, idzie tu o rewindykację tzw. „poloniców“.

Jest rzeczą notorycznie znaną, że naród polski należy do najmniej zasobnych w dzieła sztuki i zabytki historyczne, które by w sposób należyty odzwierciedlały jego przeszłość kulturalną. To, co nam zostało, nie stoi w żadnym stosunku do istotnego dorobku kulturalnego ubiegłych stuleci.

Złożyło się na to wiele przyczyn. Jak w dobie najazdów szwedzkich legła w gruzy znaczna część budowli średniowiecznych, renesansowych i wczesno-barokowych, tak upadek dawnej Rzeczypospolitej w końcu XVIII w. pociągnął za sobą grabież polskich zbiorów archiwalnych, bibliotecznych i artystycznych, dokonywaną systematycznie przez zaborców. Ucieczka całych zbiorów polskich za granicę odbywała się zresztą oddawna. Już nasze Jagiellonki w wianie swym nie mało dzieł sztuki wywiozły do Niemiec, Włoch i Szwecji; królowny Wazówna i Sobieska w posagach swych zabrały całe urządzenia pałacowe, których fragmenty zdobną dziś muzea monachijskie i norymberskie; wraz z Janem Kazimierzem wywędrował do Francji główny zrab świętynie zaopatrzonej Warszawskiej Galerii Wazów; wreszcie August II bezceremonialnie wywoził do Saksonii całe zespoły obrazów z Polski, których pochodzenie jedynie stare katalogi zdradzają drobnym lecz wiele mówiącym dopiskiem „aus Polen 1722“.

Wiek XIX, wiek bepaństwowości dla Polski, przyniósł dalsze pod tym względem ubytki. Upadki powstań narodowych pociągnęły za sobą m. in. stałe konfiskaty zbiorów prywatnych. Brak jakiegokolwiek ochrony zabytków, połączony z pewnego rodzaju indyferentyzmem samego społeczeństwa, sprawiał, że spuścizna po wiekach ubiegłych malała w zastraszający sposób. Stare zamki przekształcały się w browary czy gorzelnie, gmachy klasztorne przerabiano na koszary, a obrazy, rzeźby, zabytkowe meble, czy obiekty przemysłu artystycznego bądź z braku konserwacji ginęły śmiercią naturalną, bądź też drogą wyprzedaży rozplywały się po świecie.

Ten stan rzeczy sprawił, że odrodzone Państwo Polskie znalazło się wobec faktu zdekompletowanych archiwów i bibliotek, że publiczne i prywatne zbiory muzealne mogły objąć znikomą część tego, co niegdyś było

w kraju, gdyż wywedrować już zdołały nie tylko wybitniejsze dzieła artystów obcych, lecz i znaczna część obiektów, będących wytworem sztuki polskiej lub z przeszłością Polski związanych. Wprawdzie Traktat Ryski wypełnił częściowo tę lukę ale w pewnym tylko stopniu. Poza Rosją pozostały jeszcze całe zrzęby zbiorów polskich; w posiadaniu tych zbiorów obok Szwecji i Francji przedowały głównie dwa państwa zaborcze: Niemcy i Austria.

Rozprószenie zbiorów polskich po świecie stało się nie tylko krzywdą całego narodu, zubożonego w dziedzinie dorobku kulturalnego, ale stworzyło niejednokrotnie wielkie utrudnienia dla uczonych naszych, zwłaszcza historyków i historyków sztuki. Jest rzeczą normalną, że badacz polski musi co jakiś czas przeprowadzać studia zagraniczne dla celów porównawczych lub też by uzupełnić swe badania materiałami obcymi, nie jest natomiast rzeczą normalną, by uczony polski, poświęcający swe studia zagadnieniom par excellence polskim, studia te miał przeprowadzać na obcym terenie. Jakże bowiem może np. historyk zajmować się w kraju epoką Jana III, skoro całe archiwum Sobieskich, ujęte w 53 tomach, znajduje się w Tajnym Archiwum w Berlinie? Jak można badać dzieje sztuki polskiej, a zwłaszcza architektury w dobie saskiej, bez dłuższej pracy w zbiorach drezdeńskich? Jak może historyk uzbrojenia dawnego rycerstwa polskiego pracować nad tymi zagadnieniami w kraju, skoro najpiękniejsze i najciekawsze okazy militariów polskich znajdują się nie w Warszawie, czy Krakowie, lecz w Wiedniu, Berlinie i Sztokholmie? Podobnych przykładów można przytoczyć wiele. Nie jest to stan normalny i jesteśmy bojąc jedynym w Europie narodem, znajdującym się w podobnej sytuacji.

Ponieważ wojna obecna w sposób dotąd nieznanym zniszczyła dorobek polskiego mienia kulturalnego, ponieważ Niemcy, wywożąc masowo dzieła sztuki obcej, systematycznie i z premedytacją niszczyli wytwory kultury polskiej, by zetrzeć ją z powierzchni ziemi, стоимy wobec faktu, że nasze zbiory publiczne będą pozbawione nie tylko okazowych wytworów sztuki obcej, które by choć w przybliżeniu mogły zapoznać szersze masy naszego społeczeństwa z dorobkiem kulturalnym innych narodów, ale również wobec straszliwej rzeczywistości braku dzieł sztuki rodzimej i polskich zabytków historycznych. O ile pierwsza luka da się zapewne wypełnić drogą ekwiwalentów, jakie nam muszą dać Niemcy za zniszczone bezpowrotnie objekty o wartości artystycznej i zabytkowej, o tyle wypełnienie strat w dziedzinie polskiego dorobku kulturalnego jest rzeczą trudniejszą ze względu na szczuplejszy zasób tego rodzaju obiektów, znajdujących się w Niemczech. Z tego względu musimy dążyć do odzyskania nie tylko tych „poloniców“, które, padłszy ofiarą ostatnich rabunków niemieckich, odszukane zostaną w Rzeszy i innych krajach, ale również i tych, które znajdowały się na terenie Rzeszy przed wybuchem obecnej wojny.

Przez „polonicum“ rozumiemy każdy przedmiot o wartości artystycznej, naukowej czy zabytkowej, będący wytworem kultury polskiej, lub mający związek z terenem Państwa Polskiego i przeszłością historyczną narodu polskiego, bez względu na to, jaką drogą znalazł się na terenie Rzeszy. Przez „polonicum“ rozumiemy nie tylko dzieła artystów polskich, lecz również i obcych, o ile dzieła te niegdyś znajdowały się w zbiorach polskich. Za „polonica“ uważamy również dzieła artystów, którzy, posiadając nazwiska czysto niemieckie, jak Troschel, Strobel, Falck czy Plersch, pra-

cowali dla Polski i z jej terenem byli związani, czy też takich, którzy, jak Chodowiecki, ulegli językowej kulturze niemieckiej, lecz wywodzili się z Polski i tematami polskimi swe poświęcali. Za „polonica“ uważamy wszystkie dzieła artystów obcych, bez względu na ich treść, a które niegdyś na naszym terenie się znajdowały, jak również dzieła artystów obcych, które przez swą treść wiążą się z historią Polski, jej mieszkańcami i krajobrazem (np. obrazy przedstawiające odsiecz wiedeńską, portrety osobistości polskich, rysunki fragmentów architektury polskiej itp.). Za „polonica“ będziemy również uważali takie zbiory przedhistoryczne, etnograficzne czy przyrodnicze, które związane są z terenem Państwa Polskiego w tych granicach, jakie ustali przyszła konferencja pokojowa. Wreszcie do „poloniców“ zaliczamy przedmioty pamiątkowe, związane z wybitniejszymi osobistościami polskimi.

Nasuwa się pytanie: czy jest rzeczą celową rewindykacja wszystkich „poloniców“ z Rzeszy i zgromadzenie ich w Polsce? Przeciwno takiej rewindykacji zdają się przemawiać argumenty natury bezpieczeństwa i natury propagandowej. Biorąc pod uwagę położenie geograficzne Państwa Polskiego i dążenia agresywne Niemców, można się liczyć z tym, że w przyszłej wojnie na terenie polskim mogą ulec zagładzie skomasywane zbiory polskie, jak uległy jej obecnie, z takim trudem sprowadzone „polonica“ z Rosji. Obawa to może słuszna, ale nie zmieniająca w niczym istoty rzeczy, gdyż nie ma na to danych, czy w przyszłej wojnie Niemcy nie ulegną jeszcze większemu zniszczeniu, nie wiadomo, czy Polacy nauczeni doświadczeniem, nie stworzą lepszych, niż Niemcy, warunków bezpieczeństwa dla swych zbiorów; wątpliwą jest również rzeczą, czy Niemcy zabezpieczyliby lepiej obiekty polskie, mające dla nich często drugorzędne znaczenie, jak nie wiadomo jeszcze, czy zabezpieczyli je dostatecznie i w toku wojny obecnej.

Znacznie poważniejszym argumentem przeciw całkowitej rewindykacji „poloniców“ byłby wzgląd natury, jeżeli tak można powiedzieć, propagandowej. Nie jest rzeczą pożądaną, by wszystkie dzieła sztuki polskiej, lub wszystkie polskie pamiątki historyczne znajdowały się w zbiorach polskich. Przeciwnie, w interesie naszym leży, by Francuz, Włoch czy Amerykanin i u siebie mógł do pewnego stopnia zapoznać się z polskim dorobkiem naukowym i artystycznym, z polską przeszłością, czy folklorem polskim. To też nie możemy mieć nic przeciwko pozostawieniu „polonicum“ w zbiorach takich narodów, które umieją szanować obcy dorobek kulturalny. Wzgląd ten zupełnie odpada w odniesieniu do Niemiec. W dobie wojny obecnej naród niemiecki dowiódł, że nie tylko nie jest kustoszem obcego dorobku kulturalnego, lecz przeciwnie, kulturę obcą potrafi niszczyć w sposób perfidny i wyrafinowany, powodując się właściwą sobie ksenofobią. Odnosi się to w pierwszym rzędzie do dorobku kultury polskiej.

Jeżeli pozostawienie Niemcom wytworów kultury innych narodów wydaje się rzeczą niezupełnie celową, to rezygnacja z rewindykacji „poloniców“ byłaby rzeczą niebezpieczną a co najmniej bezcelową. Nie mamy żadnych danych na to, by „polonica“ pozostawione w Niemczech, udestępowane były zwiedzającym, czy studiującym. Przeciwnie, dowodów odstraszaających mamy już dotąd wiele. Wiadomą jest rzeczą, jak wielkie trudności musiał pokonać nieraz uczony polski, by dotrzeć do niektórych archiwów niemieckich, gdzie miał zamiar przeprowadzać studia nie nad czym

innym, jak nad historią ojczyzną. Wystarczy przejrzeć katalogi muzealne (zwłaszcza monachijskie) ostatnich lat przedwojennych, by się przekonać, jak niektóre obiekty sztuki polskiej uległy swoistej germanizacji lub też ginęły z sal wystawowych, by się znaleźć w składach. Podobne „zniknięcia” notowane są w Niemczech od dawna. Tak np. w swoim czasie w berlińskim kościele św. Jadwigi znajdował się rękopis pergaminowy z XI w., ofiarowany przez Matyldę szwabską Mieszkowi II, a zawierający miniaturę tegoż króla, siedzącego na tronie i przejmującego księgę z rąk kobiety; rękopis ten, znany jeszcze Edwardowi Raczyńskiemu, „zniknął” w tajemniczy sposób już w drugiej połowie ubiegłego wieku. Nie chcemy w to wchodzić, czy przyczyną było tu zaniedbanie, czy świadome utajenie, zapytujemy jednak: jeżeli już wówczas, w czasach bismarkowskich, mogła zginąć najstarsza podobizna monarchy polskiego, to jakie można mieć gwarancje na przyszłość? Czy opłaci się pod jakimkolwiek względem pozostawienie choćby części „poloniców” w Niemczech? Należy sądzić, że nie. Pozostać w Niemczech mogą tylko takie „polonica”, które wchodzi w skład jakichś zespołów międzynarodowych i stanowią ich integralną część.

Wysunięte powyżej żądania nie są dyktowane ani chęcią zemsty, ani pragnieniem wymierzenia kary, ale traktowane są jako chęć specjalnego wynagrodzenia za wyrządzone zło. Wprowadzie zwrot „poloniców” mógł by być wciągnięty do dziedziny odszkodowań, ale umieściliśmy go zupełnie zupełnie świadomie w dziale rewindykacji, która od czasu rozbiorów nie była przeprowadzona w odniesieniu do Niemiec i Austrii. Musimy wypełnić luki, jakie powstały w Trakacie Wersalskim, i wreszcie rewindykować zbiory polskie, które per fas et nefas znalazły się w Rzeszy.

3.

Rzecz oczywista, że nawet najdalej posunięta i najbardziej udana akcja rewindykacyjna nie byłaby w możności choć w części wypełnić luki, jaka powstała w dziedzinie naszego dorobku kulturalnego. Każdy zdaje sobie sprawę, iż zbiory polskie tylko w części uległy wywiezieniu, że natomiast olbrzymią ich większość została bezpowrotnie zniszczona i spalona w toku działań wojennych i świadomej akcji niszczyielskiej. Ten sam los spotkał nasze teatry (zwłaszcza warszawskie), instytucje muzyczne, szkolnictwo i biblioteki artystyczne, pracownie literatów i plastyków. Największą wszakże pozycję w tej linii zajmuje architektura zabytkowa, przeciw której niszczyielska akcja Niemców działała najzjadlej.

Bezpowrotne straty w dziedzinie naszego dorobku kulturalnego są, jak się już wyżej rzekło, olbrzymie i nie dają się ująć w sumach pieniężnych. Jakżeż bowiem określić wartość spalonego rękopisu literackiego czy muzycznego? Czy da się „obliczyć” istotną, pełną wartość Zamku Królewskiego w Warszawie? A i dzieła sztuki, mimo istnienia na nie rynku handlowego, posiadają wartość względną; obrazy np. Matejki na rynku amerykańskim czy francuskim oceniane są nie wysoko, podczas gdy w Polsce wartość ich jest znacznie wyższa ze względu na ich specyficzne oddziaływanie emocjonalne.

Tak więc wartość straconego mienia kulturalnego jest na ogół niewymierna — mimo to spróbowano w niektórych działach „przeliczyć” je na gotówkę. Dla przykładu podajemy, iż Generalny Konserwator Zabytków straty w naszej architekturze zabytkowej, oblicza na przeszło 12 miliardów

złoty w walucie przedwojennej, przy czym przy obliczaniu wzięto pod uwagę jedynie wartość budulca (w kubaturze) i przybliżone koszty odbudowy według cen z r. 1939 — z pełnym pominięciem wartości zabytkowej, a więc niewymiernej, zniszczonych obiektów⁵⁾. Z obliczeń tych wynika, iż największe straty w zabytkach nieruchomości poniosły Warszawa i Gdańsk, najmniejsze — wojew. Krakowskie.

Jeśli podajemy tę liczbę, to jedynie przykładowo, by zwrócić uwagę, iż straty nasze w dziedzinie dorobku kulturalnego są wielomiliardowe, że pełne ich wynagrodzenie może nastąpić jedynie na drodze odszkodowań.

Zanim przejdziemy do rozpatrzenia podstaw, na jakich winny być przeprowadzone odszkodowania w dziedzinie kultury, należy wprzód zająć się pokrótce stroną prawną tego zagadnienia. Otóż w myśl Układu Poczdamskiego oraz Umowy Polsko-Radzieckiej, zawartej w Moskwie dnia 16 sierpnia 1945 r. Polska partycypuje jedynie w odszkodowaniach radzieckich, przy czym wszelkie odszkodowania nie przemysłowe a więc i kulturalne, może Polska uzyskać tylko z tej części Niemiec, która znajduje się w strefie okupacji radzieckiej.

Nie jest to dla nas postanowienie fortunate, jeśli chodzi o odszkodowania z dziedziny muzealnictwa przede wszystkim, gdyż praktycznie rzecz biorąc w rachubę wchodzi jedynie zbiory drezdeńskie, lipskie (mało wartościowe) i częściowo berlińskie (strefa radziecka), podczas gdy większość najcenniejszych kolekcji niemieckich znajduje się poza naszym zasięgiem, tj. w strefach amerykańskiej i brytyjskiej. Ponadto trzeba pamiętać, że Niemcy z reguły zbiory z prowincyj wschodnich wywozili na zachód i południe (głównie do Bawarii), że zatem w Dreźnie, a zwłaszcza w Berlinie pozostała tylko część i to gorsza tamtejszych zbiorów (tak np. mamy wiadomości iż najcenniejsze obrazy z Kaiser-Friedrich-Museum w Berlinie znalazły się w strefie amerykańskiej). Z tych wszystkich względów, o ile dotychczasowe umowy nie uległy zmianie, pula podziałowa polsko-radziecka nie będzie wielka, zwłaszcza, iż zachodnie republiki radzieckie (głównie Ukraina) będą zapewne wysuwały słuszne pretensje odszkodowawcze za zniszczenie ich dorobku kulturalnego.

Nie przesądzając jednak ostatecznego wyniku naszej akcji odszkodowawczej, stwierdzić musimy, iż do jej podjęcia mamy podstawy zarówno natury prawnej, jak i moralnej, a zatem określić wypada zasadnicze wytyczne, jakie by powinni przyjąć w przyszłości nasi eksperci, zasiadający w komisji reparacyjnej.

Wydaje się, iż wytyczne powinny się sprowadzić do następujących punktów:

1. Odszkodowania za straty poniesione w dziedzinie dorobku kulturalnego nie mogą być spłacane w formie pieniężnej.

2. Odszkodowania te nie mogą być uiszczone w formie ekwiwalentów natury gospodarczej, a jedynie w formie ekwiwalentów o charakterze kulturalno-artystycznym.

3. Ekwiwalenty winny być pobrane z różnych gałęzi dorobku artystyczno-kulturalnego, nie można jednak przyjąć zasady „głowa za głowę”.

Punkt 1, jako ogólnie przyjęty przez wszystkie państwa zwycięskie, zresztą zupełnie słuszny, nie wymaga komentarzy. Punkt 2 wydaje się zu-

⁵⁾ Materiały Naczelnej Dyrekcji Muzeów i Ochrony Zabytków.

pełnie jasny, gdyż, żądając np. za spalone kostiumy teatralne odpowiedniej liczby parowozów, nie dopomogliśmy do odbudowy naszych teatrów; zresztą uwaga ta jest bezprzedmiotowa, gdyż nasze resorty gospodarcze wysunęły już własne żądania odszkodowawcze.

Szczegółowych wyjaśnień wymaga punkt 3. Chodzi w nim o to, by wszystkie gałęzie naszej kultury otrzymały odpowiednie ekwiwalenty za poniesione straty, z tym wszakże, że nie zawsze będziemy żądali „x“ za „x“, lecz często „x“ za „y“, przy czym nie możemy wysuwać zasady równych liczb. Tak więc np. za zniszczenie urządzeń teatralnych winniśmy żądać ekwiwalentów z dziedziny teatraliów, za zniszczenie Akademii Sztuk Pięknych należałoby żądać takich ekwiwalentów, które by pozwoliły na podjęcie normalnych prac tejże uczelni itd. Nie wydaje się jednak słuszne, a często nawet możliwe, uzyskanie w tych wypadkach ekwiwalentu tego samego typu. Jakżeż bowiem można np. żądać za spalone kostiumy i dekoracje do oper *Moniuszki*, skoro tego rodzaju rekwizytów w Niemczech nie było? W tym wypadku należałoby żądać, dajmy na to, kostiumów do sztuk szekspirowskich, a może nawet domagać się zupełnie czegoś innego, np. tzw. horyzontów teatralnych, lub urządzeń świetlnych. Istnieje przecież cały dział, dla którego nie da się w żadnym razie przeprowadzić zasady jednoznaczności ekwiwalentów. Mamy tu na myśli architekturę zabytkową — przecież zamków, czy kościołów niemieckich nie będziemy przynosili z nad Łaby nad Wisłę!

Jeśli nie da się ściśle przeprowadzić zasady „rodzaj za rodzaj“, to tym bardziej niemożliwa jest formuła, której zdają się hołdować Anglosasi, „głowa za głowę“. Straty nasze są tak olbrzymie i tak różnorodne, że nie da się ich zapewne nigdy dokładnie ustalić. Jeśli można odtworzyć listę zrujnowanych zabytków nieruchomości, jeśli można w przybliżeniu ustalić straty naszych teatrów, to już znacznie trudniej sprecyzować straty, jakie np. ponieśli nasi artyści-plastycy w swych pracowniach. A cóż mówić o zbiorach muzealnych, skoro w wielu wypadkach uległy zagładzie inwentarze, cóż mówić dopiero o kolekcjach, nieraz bardzo cennych, prywatnych zbieraczy, jeżeli większość z nich nie była zinwentaryzowana, a wielu z dawnych właścicieli tych zbiorów nie żyje? A dorobek kulturalny ludności żydowskiej? Ten spłonął wraz z „ghettami“ naszych miast i nigdy już, w drobnej nawet części, nie da się zrekonstruować.

Rekapiuluując, pragnę powiedzieć, iż zasada „głowa za głowę“ nie może być w żadnym razie stosowana. Straty, jakie poniosła Polska w swym dorobku kulturalnym, są tak olbrzymie, tak specjalne, że i zasada odszkodowań za te straty winna być specjalna. Jeśli odszkodowania za nasze straty w dziedzinie kultury mają być sprawiedliwym zadośćuczynieniem dla Polski, to winno się postawić następującą zasadę: ekwiwalenty odszkodowawcze, spłacone nam przez naród niemiecki, winny być uzyskane w tej liczbie i tej jakości, by pozwoliły nam odbudować nasz dorobek kulturalny przynajmniej na poziomie przedwojennym. Uzasadnienie użytego tu słowa „przynajmniej“ postaram się podać przy końcu niniejszego artykułu.

A teraz spróbujmy przejść do poszczególnych dziedzin. Jeżeli chodzi o odbudowę naszego życia muzycznego, to wydaje się, iż Niemcy winni nam

zwrócić nie tylko odpowiednią liczbę instrumentów muzycznych, lecz również zapłacić tego rodzaju ekwiwalentami, które by mogły odtworzyć nasz przemysł muzyczny, a więc urządzeniami fabrycznymi, związanymi z produkcją instrumentów, surowcami, niezbędnymi do produkcji płyt gramofonowych⁶⁾, odpowiednią liczbę papieru nutowego itd.

To samo będzie tyczyło plastyki. W odszkodowaniach winniśmy się domagać nie tylko farb, pędzli, czy narzędzi rzeźbiarskich, ale urządzeń warsztatowych, produkujących te przedmioty. Potrzebne są maszyny litograficzne, surowiec do płyt graficznych, krosna do tkanin, surowiec rzeźbiarski, drzewo do wyrobu przedmiotów z zakresu przemysłu artystycznego, metale itd. Generalizując, chodzi o to, by ekwiwalenty nie tylko wypełniły aktualne luki, ale przyczyniły się do uruchomienia poszczególnych gałęzi wytwórczości, związanych z plastyką i sztuką zdobniczą. Sprawy te wiążą się z odszkodowaniami natury przemysłowej, toteż mówimy tu o nich jedynie przypadkowo.

Nasze teatry winny otrzymać takie zaopatrzenie w kostiumach, kurtynach, aparaturze, warsztatach scenicznych itd., by mogły przystąpić do normalnej pracy na poziomie przedwojennym. Wreszcie nasi literaci, którzy ponieśli straty w postaci własnego dorobku, nie mogą być inaczej wynagrodzeni, jak w formie podręcznych bibliotek literackich (encyklopedie, słowniki, dzieła klasyków), maszyn do pisania i odpowiedniej ilości papieru (tu należy wziąć pod uwagę surowiec i wytwórnie papiernicze).

Na koniec przystępujemy do działu najcenniejszego i najtrudniejszego do sprecyzowania. Mamy na myśli muzealnictwo.

W tej dziedzinie ponieśliśmy straty najboleśniejsze, toteż i nasze żądania będą tu może najbardziej wygórowane. Muzea w Polsce były różnego rodzaju, względnie posiadały różne oddziały; niesposób tu zatrzymywać się przy wszystkich, a dla przykładu weźmiemy najważniejsze. Otóż sądzę, że w postaci ekwiwalentu za stracone zbiory prehistoryczne winni nam Niemcy zwrócić te wszystkie kolekcje, które są związane z terenem Ziemi Odzyskanych, nie mówiąc już o „starych“ ziemiach polskich. Podobnie ma się rzecz ze zbiorami etnograficznymi: winniśmy odzyskać etnografica zachodnio-słowiańskie, a ponadto odpowiednie kolekcje egzotyczne, których zaczątki już istniały w Polsce, a które uległy zniszczeniu (np. kolekcja hinduska i jawańska w Warszawie).

Niewiadomo dokładnie, jakie zasady w stosunku do Niemiec przyjęła międzynarodowa konferencja do spraw odszkodowań w Londynie, w której Polska udziału nie brała. Sądząc z ogólnej postawy zachodnich sprzymierzeńców, należy przypuszczać, iż sprawy odszkodowań potraktowano dość delikatnie, by zbytnio nie „skrzywdzić“ Niemców. Nam się to zagadnienie przedstawia dość radykalnie. Niemcy wykazali się w czasie wojny takimi barbarzyńcami w odniesieniu do obcego, nie niemieckiego, dorobku kulturalnego, iż, jak to już dawniej słusznie powiedziano⁷⁾, nie mogą oni nadal pozostać kustoszem obcych dzieł sztuki. Mówiąc dokładniej, należałoby Niemcom zostawić dorobek sztuki niemieckiej, natomiast odjąć im trzeba dzieła sztuki obcej i rozparce-

⁶⁾ Trzeba wziąć pod uwagę, że okupant zniszczył całą naszą produkcję płyt gramofonowych, a cenny surowiec zagrabił.

⁷⁾ Stanisław Lorentz, artykuł w „Nowej Epoce“ z lutego 1945 r.

lować między te narody, które umieją szanować obcą kulturę. Niemcy wykazali tak dalece posunięty nacjonalizm, taką pogardę dla wszystkiego, co nie jest poczęte z ducha niemieckiego, iż pozostawienie im jedynie dzieł sztuki rodzimej będzie nie tylko aktem sprawiedliwości, lecz będzie niejako konsekwencją, wypływającą z psychiki niemieckiej.

Co do nas, to z całą pewnością nie będziemy się domagali przyznania nam wytworów pędzla czy dłuta niemieckiego, gdyż nie mamy zamiaru zapełnienia naszych muzeów tego rodzaju tworam. Natomiast domagać się będziemy odszkodowań w postaci przyznania nam odpowiedniej liczby dzieł sztuki obcej, takiej w pierwszym rzędzie, która w poszczególnych okresach dziejów oddziaływała na rozwój sztuki polskiej, pośrednio czy bezpośrednio. Tak więc, mówiąc dla przykładu o malarstwie, winniśmy wysunąć następujące żądania: z epoki średniowiecznej winniśmy uzyskać głównie obrazy sztuki niderlandzkiej i włoskiej; z okresu renesansu i baroku — obrazy pochodzenia włoskiego, flamandzkiego, holenderskiego i hiszpańskiego; z okresu rococo i klasycyzmu — obrazy przede wszystkim francuskie (to samo dotyczyłoby sztuki nowszej).

Mówiąc o powyższych odszkodowaniach, nie mamy na myśli obiektów trzeciorzędnych o miernej, wartości artystycznej, lecz przede wszystkim dzieła wybitne, gdyż przyjęliśmy zasadę, nie ilościową, lecz jakościową: chodzi nam o obiekty, mogące oddziaływać kulturalnie i artystycznie, które by przez swą jakość mogły w pewnym sensie zrównoważyć poniesione liczbowo straty.

Pozostaje wreszcie do omówienia sprawa ekwiwalentów za straty w dziedzinie architektury zabytkowej. Tutaj może być przyjęta jedynie zasada rekompensaty równoważnej. Do odbudowy obiektów, które da się uratować, winniśmy w teorii żądać budulca, robotnika i kapitału niemieckiego — na to się jednak nie zanos. Gdyby nawet Niemcy dokonali tej odbudowy, to przecież pamiętać trzeba, iż i w tych obiektach zginęła cała architektura wnętrza (freski, rzeźby, boazerie itd.), których strata jest bezpowrotna. Wreszcie w większych miastach (Warszawa, Poznań, Gdańsk) znaczna część zabytków nieruchomych została zrujnowana doszczętnie, i o ich „konserwacji“ w ścisłym tego słowa znaczeniu, nie ma mowy. Z powyższych względów do jakiego takiego wyrównania strat na tym polu można dojść jedynie na zasadzie ekwiwalentów natury specjalnej.

Architektura zabytkowa, niezależnie od swych wartości natury historycznej, oddziaływa na widza kulturalnie i artystycznie — winniśmy więc za nią żądać obiektów o podobnych cechach. Sądzę, iż byłoby rzeczą najwłaściwszą za straty poniesione w dziedzinie architektury zabytkowej żądać ekwiwalentów w postaci całych zespołów dzieł sztuki antycznej, a zwłaszcza rzeźby greckiej i rzymskiej, której Niemcy nagromadzili sporo w swych zbiorach.

Uzyskanie przez Polskę zespołów sztuki antycznej nie tylko wypełniłoby lukę, która dawała się pod tym względem odczuwać w naszym muzealnictwie, ale stanowiłaby nawrót do pięknych tradycji Władysława IV i Stanisława Augusta, którzy usiłowali tworzyć w Warszawie kolekcje sztuki antycznej.

4.

Tak by się po krótkce zarysowywał problem częściowej odbudowy naszego dorobku kulturalno-artystycznego drogą rewindykacji i odszkodowań.

Jakież są możliwości jego realizacji?

Musimy wrócić do podstawy prawnej, o której wyżej była mowa. Otóż w art. 2 Umowy Reparacyjnej, zawartej w Moskwie 16 sierpnia 1945 r.⁸⁾ czytamy:

„W związku z uchwałami Konferencji Berlińskiej co do trybu zaspokojenia pretensyj reparacyjnych Polski Rząd Radziecki zgadza się odstąpić Polsce ze swej części reparaacji, podlegających dostarczeniu do Związku Radzieckiego:

- a) 15% wszystkich dostaw reparacyjnych z radzieckiej strefy okupacji Niemiec, które będą uiszczone po okresie Konferencji Berlińskiej;
- b) 15% tych, nadających się do użytku i kompletnych kapitałnych urządzeń przemysłowych, które, jak to zostało ustalone na Konferencji Berlińskiej, powinien otrzymać Związek Radziecki z zachodnich stref okupacji Niemiec, przy czym dostawy tych urządzeń dla Polski winny być dokonywane w trybie wymiany za inne towary z Polski;
- c) 15% tych, nadających się do użytku i kompletnych kapitałnych urządzeń przemysłowych, które podlegają do Związku Radzieckiego ze stref zachodnich bez opłaty lub jakiegokolwiek innego wynagrodzenia.“

Jednocześnie obie układające się Strony podpisały specjalny Protokół, który stwierdza, że „w celu ścisłego określenia rodzaju, terminów i sposobów dostarczenia reparaacji, należnych Polsce zgodnie z art. 2 p. p. „a“, „b“ i „c“ wymienionej umowy, tworzy się Mieszana Komisję Radziecko-Polską, w składzie sześciu członków, po trzech członków od każdej ze stron“⁹⁾.

Jak wynika z tekstu, reparaacje natury kulturalnej dotyczą jedynie punktu „a“, który mówi o „wszystkich dostawach reparacyjnych“, czyli że nasze reparaacje ogólne, a więc przemysłowe, komunikacyjne, kulturalne itd., mieszczą się w 15% radzieckiej puli reparacyjnej, obejmującej jedynie strefę okupacji radzieckiej. Jakże się więc w tej sytuacji przedstawiają nasze możliwości odszkodowawcze?

Sądzę, iż przedstawiają się one niezbyt pomyślnie, a uzależnione są w pierwszym rzędzie od dwóch czynników: instrukcji, jakie otrzymają nasi członkowie Komisji Reparacyjnej, oraz od objętości puli, jaka będzie do podziału.

Istnieją przypuszczenia, że nasze czynniki decydujące w przyznaniu odszkodowań będą kładły główny nacisk na objekty natury gospodarczej. O tym, że nie byłoby to podejście najzupełniej właściwe, starałem się już wskazać na początku niniejszego artykułu. Niemcy, niszcząc nasz dorobek kulturalny, zadaniu temu przypisywali specjalną wagę, wiedząc, co czynią. Toteż — cytuję słowa W. Suchodolskiego — „gdybyśmy nawet sami w stopniu dostatecznym nie rozumieli znaczenia przejawów życia kulturalnego

⁸⁾ Cytuję według „Rzeczypospolitej“ Nr 222 (362) z dnia 18 sierpnia 1945.

⁹⁾ Ibidem.

i roli przedstawicieli tego życia dla istnienia wolnego narodu i państwa, to postępowanie okupanta pod tym względem było aż nadto przekonywujące...¹⁰⁾ Dlatego też, obok mobilizacji reśursów wewnętrznych na potrzeby kultury, jedynie uznanie prymatu spraw kulturalnych przed stratami w innych dziedzinach i wysunięcie ich na czoło programu odszkodowań od Niemiec musi być dziś punktem wyjścia naszej odbudowy powojennej... Maksymalny program odszkodowań za straty kulturalne i gotowość bronięcia go nawet kosztem ustępstw w innych dziedzinach, jak np. na polu odszkodowań gospodarczych, niech będzie miarą powagi tego zagadnienia w ujmowaniu go przez czynniki decydujące¹¹⁾.

Jeśli nawet powyższe uwagi, jakże słuszne i przekonywujące, staną się programem naszej Komisji reparacyjnej, to pozostanie jeszcze kwestia wysokości puli, w której mamy partycypować. Jak już wspomniano, pula ta nie będzie zbyt wielka, zwłaszcza jeżeli chodzi o zbiory muzealne. Specjaliści cudzoziemcy obliczają na podstawie autopsji, iż z chwilą kapitulacji Niemiec, a raczej w chwili wytyczenia granic stref okupacyjnych w Rzeszy, zgrubsza biorąc, 70% zbiorów niemieckich znalazło się w strefie amerykańskiej, 20% — w strefie brytyjskiej, a tylko około 10% — w strefie radzieckiej (w okupacji francuskiej jedynie znikomy odsetek). Jeśli to jest prawdą, (a wygląda dość prawdopodobnie), to pula, w której będziemy partycypowali, nie będzie tak wielka, by mogła ona zaspokoić nasze słuszne żądania przez naród niemiecki.

Czy istniałyby możliwości zaradzenia temu niepomysłnemu dla nas wynikowi, gdyby powyższe przypuszczenia okazały się właściwe? Sądzę, że tak. Najprostszym (pozornie) sposobem byłaby zmiana tej części postanowień berlińsko-poczdamskich, która wyklucza Polskę z udziału w odszkodowaniach niemieckich ze stref amerykańskiej i brytyjskiej (myślę tu o wyjątku dla odszkodowań kulturalnych). Mogło by się to przy dobrej woli dokonać na jednej z konferencji międzynarodowych — trudno jednak przewidzieć, czy na to pozwolą względy polityki międzynarodowej i zasada niezruszalności zawartych umów.

Gdyby ta droga oficjalna nie była możliwa, to sądzę, iż nasze organizacje społeczne, reprezentując świat nauki i sztuki, winny by wystąpić z odpowiednim apelem do narodów anglosaskich. Apel ten, przedstawiając ogromniszeć, winien by uzasadnić, iż należy nam się partycypacja w odszkodowaniach niemieckich z terenów Zachodniej Rzeszy, że sprawiedliwe jest domaganie się zwrotu cennych „poloniców“ z Monachium, Schleissheimu, czy Norymbergi, że musimy uzyskać takie odszkodowania, które by naszemu dorobkowi kulturalnemu przywróciły przynajmniej jego przedwojenny poziom.

W tym miejscu winienem wyjaśnienie dwukrotnie w tym samym sensie użytego słowa „przynajmniej“. Otóż mówiliśmy dotąd o naszych stratach materiałowych w dziedzinie kultury, wspominając jedynie mimochodem o stratach moralnych. Pamiętać jednak musimy o tym, że okupant w sposób wyrafinowany wymordował ogromny zastęp pracowników na polu kultury, przerywając w ten sposób ciągłość naszego rozwoju kulturalnego co najmniej na jedno pokolenie, nim zapełnią się powstałe luki w szeregach. Trudno żądać odszkodowania za życie i krew ludzką, jeżeli jednak

¹⁰⁾ W. Suchodolski, o. c. str. 3.

¹¹⁾ Ibid. str. 6.

mamy otrzymać za nie jakieś zadośćuczynienie, to niech będzie ono ujęte w ten sposób, byśmy przynajmniej mogli otrzymać środki na częściowe choćby zapelnienie tej luki, którą wytworzyła ręka niemiecka. Luki, powstałej z ubytku ludzi, nie zapelnimy niczym w najbliższych latach; niechże zatem przyszłe pokolenia pracowników w dziedzinie kultury mają umożliwiony odpowiedni start. W wynagrodzeniu tej krzywdy widzę konieczność „dodatkowych“ odszkodowań, dlatego użyłem wyrazu „przynajmniej“.

Czytelnik uwag powyższych, zwłaszcza cudzoziemiec lub człowiek o miękkim „sercu“, może odnieść wrażenie, iż autor wysuwa nadmierne żądania pod adresem Niemiec, że, zaślepiony żądzą odwetu, powoduje się chęcią zemsty, że wreszcie wysunięte przezeń żądania zmierzają do krzywdy narodu niemieckiego.

Jeżeli chodzi o „nadmierne żądania“, to sędzę, że nie powie o nich człowiek, który przeżył w Polsce okupację niemiecką; jeśli jej nie widział, niech rozejrzy się choćby po Warszawie, czy Poznaniu niech czyta uważnie różnie, temu tematowi poświęcone publikacje¹²⁾. Autorowi nie chodzi ani o zemstę, ani o karę — pragnie jedynie zadośćuczynienia za krzywdy wyrządzone kulturze polskiej.

O tym, czy nasze żądania odszkodowawcze zgodne są z ogólnie przyjętą postawą etyczną, odsyłam czytelnika do specjalnej rozprawy, która wyszła spod pióra uczonego, zajmującego się zagadnieniami z zakresu etyki¹³⁾.

Jeżeli wysuwam pod adresem Niemców żądania dość znaczne, to czynię to z tego powodu, iż wiem, że naród ten odznacza się krótką pamięcią. Niemcy muszą zrozumieć i zapamiętać, iż nie wolno bezkarnie niszczyć dorobku kulturalnego innych narodów.

¹²⁾ W cytowanym wydawnictwie „Prace i Materiały Wydziału Rewindykacji i Odszkodowań“ wkrótce ukażą się pierwsze tomiki, poświęcone stratom kulturalnym w różnych dziedzinach.

¹³⁾ Władysław Tatariewicz — Etyczne podstawy rewindykacji i odszkodowań. Prace i Materiały... Nr 3. Warszawa, 1945. Praca ta wyszła w językach obcych.